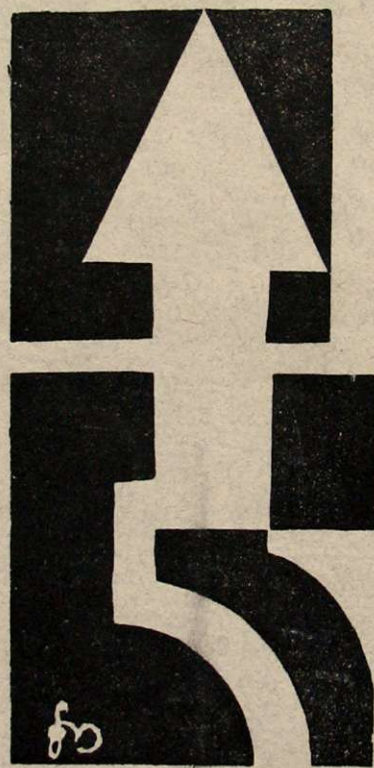


ROK.I.NO=I



W.S. LONCE

W SŁONCE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY LITERATURZE — SZTUCE — NAUCE i ŻYCIU.
WYDAWNICTWO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ GIM. IM. H. J. ZAMOYSKIEGO W LUBLINIE.

Sztuka... poezja...

— Tyle sprzecznych określeń w różnych czasach i przez różne indywidualności rzucone zostało czytelnikom, że przeciętny człowiek — oszołomiony niezmierną ilością tych inwektywów — gubi się poprostu w chaosie rzadko prawdziwych, a jeszcze rzadziej zrozumiałych wywodów.

— Nie będziemy wdawać się w dyskusję, czy rację ma filozof — uważający sztukę za „ein Theil der Erkenntnis", czy esteta, który chce w niej widzieć jedyny cel życia, jedyne objawienie — na gruncie wieczności, ponad czasem i historią stojące... Nie będziemy powtarzać tego wszystkiego, co jest już raczej zadaniem historyka, który z pod szprych biegnącego życia wydobywa ślady wysiłków minionych, aby wykazać ich wpływ na teraźniejszość... Musimy zadowolić się ogólnym określeniem, że poezja jest pewnym środkiem, który za pomocą instrumentu słowa posiada paradoksalny nieco przywilej wypowiedzania tego, co wogóle wypowiedzieć się nie da...

— Mówiąc inaczej, poezja tem właśnie różni się od mowy pospolitej, że nie nazywa rzeczy wprost po imieniu, ale siłą tkwiącego w niej impulsu wydobywa istotę samego zjawiska...

Jednak to nie wszystko!

— Zawsze i wszędzie poezji — mimo jej artystycznych walorów — stawiano za warunek, aby była wyrazicielem i czynnikiem pewnych konkretnych zjawisk, absorbujących społeczność w danym okresie czasu... Mimo wszystko — każda sztuka ma i musi mieć w sobie coś z owej wyśmiewanej „biblii pauperum" — która to cecha nie tylko jej nie poniża, ale przeciwnie — nie pozwala stać się misterną bombonierką na biurkach wypasionych mecenasów, spaja ściślej z ludzkością i czyni jednym ze szczebli, prowadzących w błękity...

Mimowoli przypominają się słowa Norwida: „ja tak widzę przyszłą w Polsce sztukę,
jako chorągiew na prac ludzkich wieży,
nie jak zabawkę, nie jak naukę —
lecz jak najwyższe z rzemiosł Apostoła —
i jak najniższą modlitwę Anioła".

— Tego właśnie zabrakło poezji współczesnej...

— Nie mam bynajmniej na myśli całokształtu literatury, ale główne prądy, które skupiając pod swymi sztafarami gromady młodych zapaleńców, nadawały właściwy ton i koloryt ostatniemu ćwierćwieczu...

— Cofnijmy się myślą wstecz o kilkanaście lat... Jedno za drugim powstawały zreszenia literackie, mające zwykle na celu rzeczy własnym umysłem mało rozumiałe; Jak z rękawa sypały się manifesty pomylnych reformatorów sztuki... Od Marinetti'ego i Soffici'ego począwszy, a na „Obłoku w spodniach" i „Balagancziku", piewów rewolucji rosyjskiej skończywszy, wszędzie spotykamy gorączkowy wysiłek, skierowany ku stworzeniu czegoś przedewszystkiem, co nie ma nigdzie żadnego pierwowzoru... Stąd owa świadoma dekadencja, owe rozmyślne brawurowanie motywami, szarpiącymi nasze zmysły doбором jaskrawych kontrastów; stąd tego rodzaju eksperymenty jak wiersze bez początku i końca, z pominięciem znaków przestankowych pisane.

— Widocznie autor, nie mając innych środków dla zdobycia rozgłosu, uczeplił się tego ostatniego, lub też... znajduje się w pewnej kolizji z ortografią... W wielu cprawda wypadkach futuryści wprowadzają do poezji ową nienormalność zupełnie świadomie, a nawet idejowo...

— Od czasów bowiem Theophile'a Gautier'a i jego „Czerwonej kamizelki” dewizą każdego niemal postępowego, burzycielskiego ruchu w literaturze stało się t. z. „épater les bourgeois”.

Niestety, rzadko który futurysta stanął na poziomie osławionych „odi profanum vulgus”, większość wnosi do poezji jedynie chaos i zupełną dezorientację...

— Przystępując do oceny ich twórczości z najbardziej bestronnym i wyrozumiałym probierzem, konstantujemy odrazu talent, nie możemy jednak doszukać się ani logiki, ani sensu...

— A przecież... nawet i w poezji musi istnieć pewna, matematyczna niemal samowiedza granic, bez której prawdziwa sztuka jest nie dopomyślenia... Czem większy temperament twórca, czem potężniejsza dynamika — tem usilniejsze baczenie powinien dawać realizator wizji poetyckich na wytrzymałość materiału, którym jest kompozycja i słowo... Możliwości tych ostatnich elementów są olbrzymie, ale nawet dla największych genjuszów, umiających zeń wydobywać zarazem plastyczne, dźwiękowe i w dziedzinie ponadświadomej emocji leżące efekty, istnieje barjera, przekroczenie której staje się równoznacznikiem katastrofy i braku ścisłej współpracy treści z formą...

Musi więc być pewna kontemplacja artystyczna, konieczna szczególnie twórcom początkującym, nie mającym jeszcze rutyny i pewności w operowaniu środkami, którymi posługuje się sztuka...

— Niejeden mi zarzuci, że zniżam sztukę do poziomu rzemiosła...

— Zgoda! —

— ale nawet Rodin, zanim stworzył swego „Myśliciela” i „Nędzę” przez kilka lat jako prosty kamieniarz, zmagał się z opornymi bryłami głazów, aby przez stałe z nimi obcowanie wyczuć ich właściwości i znaleźć punkt wyjścia ku wcieleniu najbardziej efemerycznych pomysłów w martwy kamień...

rzemieślnikami byli architekci średniowiecza, a ich wizje natchnione, zakłute na wieki w koronkowe wieżycy i filigrany rozet czarodziejskich, do dziś zachwycają ludzkie zrenice, dając świadectwo możliwościom wysiłków twórczych człowieka, o ile talent łączy się ze znajomością rzeczy, choćby szczyptą dobrej woli i rutyną...

— Cóż... nas dzisiaj nie stać na szerszy oddech, nie stać na wytężoną pracę, bez względu na to, w jakim by kierunku zdążała...

Dzisiaj już niema poetów — żyjących jedynie swą sztuką, zeń podniętą do życia czerpiących... dziś są już tylko literaci...

Kiedyś dzieła poetyckie tętniły serdeczną krwią, wionęły potem swych twórców, mocarnym poszumem borów, świeżym podmuchem fal morskich... dzisiaj — poczęte w atmosferze biurka profesorskiego i lampy — cuchną jedynie atramentem...

— Nie mam tu zamiaru bawić się w ironję, ani potępiać całej literatury współczesnej wraz z grafomanją, która szerzy się obecnie w tak zastraszający sposób, raczej przeciwnie „mówię bom smutny i sam pełen winy”... — Jednakże degeneracja rasy ludzkiej — tak widoczna gdzieindziej — i w dziedzinie sztuki zostawia znaczne symptomy...

Od początku swego istnienia ludzkość poczuwała się do roli tułacza na tej ziemi i żłta obłądną tęsknotą do czegoś nieznanego, a przeczuwanego — stworzyła sobie pewne uludy, mające jej dać, czy to w postaci sztuki, czy religii, pozory dalekiego szczęścia i jednocześnie być urojonymi towarzyszami w samotnej wędrówce po wszechświecie... Tylko że dawniej ten pęd był żywiołowym w swej potędze, to dążenie przypominało miotanie się oślepego olbrzyma, który zszedł z drogi i daremnie stara się na nią powrócić... a obecnie zadawalnia się pełną efektownych wrażeń przechadzką przez parkowe aleje — owiane wonią kwitnących jaśminów, owiane symfonią cichych szelestów i szmerów, działających łechtliwie na podniebienia clikowych adeptów...

— Kompromis z banalnością i szarzyzną codziennego życia, czy tragedia człowieka, którego wątłe ramiona zgięły się pod nieudźwignionym ciężarem?

Zadowolenie trzody u pełnego koryta, czy nędza więźnia — oddzielonego grubemi kraty od słońca złocistych promieni?

— Tak, czy inaczej — fakt nie ulega żadnej wątpliwości.

— Mam wrażenie, że współczesne literatury — polska między innymi — stanęły pod znakiem tego zastroju w rozpędzie ku słońcu i szczęśliwszej przyszłości.

Przedewszystkiem zaś zastosowałbym to zdanie do t. zw. grupy „skamandrytów”, która oparłszy się mocno na gruncie politycznym, w krótkim stosunkowo czasie zdolała dojść do

wielkiego znaczenia, rozgłosu i zrodzić — nieudolne zwykle — naśladownictwa w najmniej samodzielnym i powołanych do tworzenia sferach... Nie będę zaprzeczał niewątpliwych zasług „Skamandru” — położonych głównie w dziedzinie walki z manją wierszობstwa, nie leży też w moich zamiarach odmawiać jego członkom miana poetów, chcę tylko na ich przykładzie uzasadnić swoje powyższe twierdzenia... Los, ten sam los, który jednym poetów w cień usunął, a innych mgłą zapomnienia otulił, dla „Skamandrytów” okazał się nader pobłażliwym... Któż dziś nie czytał, a przynajmniej nie słyszał o Tuwimie, Wierzyńskim, Lechoni, Słonimskim, Iwaszkiewicz. — Niewątpliwie zasługi — położone przy torowaniu drogi nowej sztuce — otoczyły ich sławą taką, że aż ze szkodą dla talentów innych, nierównie silniejszych, a także i dla nich samych...

— Nowa sztuka! —

— Wczytuje się w utwory współczesnych poetów i nie mogą odnaleźć żadnych pierwiastków istotnie świeżych i oryginalnych, ani co do treści, ani formy... Bo, kiedy poeta nazwie okręt elektrycznym fotelem morza, albo powie „druty wrażeń nawijam na szpulkę serca”, to czytelnik mimowoli cofa się w barokową przeszłość, przypominając Gongora’ę, Marini’ego i Morsztyna... Zaś wprowadzenie do metafor poetyckich zdobyczy najnowszej techniki nie stanowi jeszcze o „współczesności” autorów, którą tak zawsze się chępią... Współczesność ich bowiem polega na tem, że stali się jej niewolnikami, gdyż nie potrafili wznieść się ponad nią, narzucić jej swego „ja”. — Gdzież może być mowa o wytkniętej drodze, jeżeli duch miota się w chaosie tej współczesności, nie mogąc zdobyć się na rzucenie z siebie cech, które go czynią jedynie epifenomenem?... Kto jest piewą swej epoki w wąskim znaczeniu tego słowa i bezwzględnym jej chwałcą, ten grzecznie ostatecznie w pretensjonalności i nie mając faktycznie wyczucia istoty współczesnych zjawisk, nie pozostawia po sobie nic trwałego...

— Aby nie być posądzony o gołosłowność, przytoczę jeden, dość wymowny dowód...

— Wszakże nowa sztuka to zerwanie z wszelkim sentymentalizmem, z wszelką miękkością serca, to bezwzględność, siła pięści, jednolitość duchowa... a tymczasem — większość utworów skamandrytów cechuje gorzkość rozczarowań, pesymizm, szybkie przeżycie się à la Rimbaud... i nuda, nuda, nuda...

Jakiś spleen, czy może zaniesiona ze wschodu „chandra” nie daje im nigdy spokoju nie pozwala na radośny, młodzieńczy stosunek do życia... Otrzymuje się wrażenie, że tym wieszczom podcięto skrzydła, nim je zdołali do lotu rozwinąć... Ledwo weszli w świat, już z ust wyrwa się im tragiczny okrzyk Baudelaire’a:

„Ach, Seigneur! — donnez moi la force et la courage
De contempler mon coeur et mon corps sans degout”.

— Z tego samego źródła pochodzą wspomnienia lepszych dni przeszłości. — Niektóre zwłaszcza Tuwima — są bardzo wdzięczne i tchną szczerym sentymentem, ale w sumie dają smutny obraz niemocy duchowej i starczego wyczerpania... Sytuacji nie ratuje — ani przeszarżowany, nieszczerzy patos pseudo-sportowej bufonady „Laura olimpijskiego”, ani silące się na niesmaczny cynizm, maleńkie bagienka Tuwima...

— A zresztą z tym bezwstydem w umyśle wydobywaniu drastycznych szczegółów i niemoralnością moglibyśmy się pogodzić, gdyby nie miała ona cech semickiej Astoreth...

Wszakże i znaczna część literatury francuskiej jest niemoralna, ale — jak to zauważył Boy-Żeleński w jednej ze swoich prelekcji — obrażając uczucia moralne czytelnika, nie koliduje ona jednak z etyką, przeciwnie... walczy z wyperfumowaną pruderią i w wyniku odgrywa ważną rolę wychowawczą... Niektórym ze skamandrytów braknie, niestety, do takiego stanowiska subtelnej kultury aryjskiej, nieskażonej obcemi naleciałościami...

— Słusznie powiada autor „Erosa i Psyche”, że, gdyby Fryne, jak ongi na słonecznym wybrzeżu hellenickim, nago stanęła w gronie dzisiejszych ludzi, to wywołałaby już nie podziw i zachwyt, ale lubieżne mlaskanie warg — beznadziejną żądzą oślinionych...

Jak śmiesznie na takim tle wyglądają próby rymowych szarlatanów na oklepany temat „divertirsi pozzamenti smisuratamenti” — można wcale nie wspominać...

— Reasumując wszystko, przystać trzeba, że, jeśli czego brak literaturze współczesnej to właśnie woli i bojowego zapалу...

Nie wystarczy w wygodnym dolce-far-niente obserwować złote gwiazdy i wzdychać do nich i biadać, że na ziemię zejść nie chcą... trzeba samemu wznieść się ku nim, a choćby skrzydła woskowymi okazać się miały, choćby nas czekał los Ikara, zawsze lepiej przez jedną chwilę przynajmniej potężnego zaznać lotu, niż gnić całe lata na miękkim posłaniu!

— Przeświadczenie to towarzyszy niezmiennie niniejszego artykułu autorowi, który występuje zresztą nie tylko w swoim imieniu, ale również i garstki innych współpracowników naszego pisma... Nie mamy pretensyj do górnych lotów, dajemy jednak wszystko, na co nas stać...

— W milczącą pustkę dzisiejszej obojętności do zagadnień — nie dających się wtłoczyć w ciasne ramy codziennej szarzyzny — rzucamy garść słów, w bujne kwiaty rozwinąć się pragnących... A jedynym, co nam na usta się ciśnie, jest życzenie, aby pismo nasze trafiło do serc tych wszystkich, którzy, niezawsze żrenice swoje ku ziemskiemu błotowi zwracają, ale czasami potrafią je unieść do słońca i gwiazd promienistych...

Józef Łobodowski.



DLACZEGO

Pytałem raz

Woniącej róży —

Dlaczego płatki swoje purpurzy? —

„Bo nadszedł czas“ —

Odparła zcicha —

„Gdy motyl spija słodycz z kielicha“.

Pytałem raz

Drzew wpośród boru —

Poco ślą pieśni w mroki wieczoru? —

„Budzi się w nas

Ta moc zaklęta,

Co pierś niewoli i serce pęta“.

Pytałem raz

Jeden jedyny —

Dlaczego płoną lica dziewczyny?

Co zaczął las

I róża biała,

To mi dziewczyna dopowiedziała...

Józef Łobodowski.



G E J S Z A.

Wielki port roit się od ludzi...

— Szary, gdzieś wiecznie śpieszący się, beztwarzowy tłum kołysał się bezmyślnie i wylewał z wąskich czełści uliczek na rozświetlonej przestrzeni wybrzeża... W powietrzu wisiała tłusta woń olein i smarów, bijąca od olbrzymich kadłubów opłatanych w sieć przepojonych smołą lin i żagli—leniwie obwisłych wzdłuż rei...

— Było jeszcze wcześniej...

— Obce dziennej jaskrawości słońce ślizgało się obojętnie po zlaných potem twarzach półnagich kulisów, których złoto-brązowe ciała migły na rozchybotanych kładkach okrętowych—, pieścizłotliwie dotykało smukłych wierzchołków masztów i natknawszy się na brudną zaporę gęstego dymu, ginęło w ludzkim rojowisku...

— Nie było tu nic z czarodziejskiego egzotyki, wschodniej krainy...

— Cudowne sny samurajów owinięły się w nieprzenikniony płaszcz cichej zadumy i odeszły w złoto-lazurówą dal, gdzie na śnieżnym łle świętej Fudzi-Yama drzemia pagody—cacka obramowane różową bielą kwitnących róż i czereśni...

— Ale na wybrzeżu rozparł się inny, potężny Bóg, kudłate ręce skrzyżował na zalepionych potem piersiach i chychał drapieżnie, sztyliwie...

— Tu wszystko przełaziło się w nerwowy dygot, bulgotanie fal gwałconych brutalnie stalowymi śrubami okrętów i głuchy, poekliwy klekot maszyn wylegujących się leniwie na cichej powierzchni morza...

— Gdzie niegdzie tylko, jak kwiat orchidei—rzucony między nierozumujące, ślepe szeregi mrówek, rojących się w błocie—błysnęło przyćmioną tęczą barwne kimono i skośnie, zadumane oczy spojrzały lekko... aby rozłopić się znów bez śladu w ciemnej masie...

— Szeroko rozlaną oponę czarnej sadzy, tłustych zawieszin i ludzkich wyziewów przedarł ostry gwizd syreny...

— Tłum zatoczył się w nagłym skurcu i odchyłwał od brzegu... Na pokładzie transoceanicznego olbrzyma wśród reszty odprowadzających powstał zamęt. Krzyżowały się ostatnie pożegnania, obietnice pamięci i krótkie słzochy miłości, czy bólu... Aż nagle brzeg drgnął lekko i miękkim, falującym ruchem jął usuwać się od burt okrętu...

— Wzrok Norris'a przesunął się wzdłuż wybrzeża, odskoczył pośpiesznie od gromady młodych europejczyków powiewających chustkami i natknął się na misterną, małą figurkę, przemyskającą się nieśmiało przez zbity tłum ludzi...

— Om—mani—sañ...

— Małenka, kolorowa pani z wachlarzem, na którym mądre palce artyści wypieściły cały poemat barw i linii—w słodkosenny ornament ujętych... małą pani z kornym wyrazem niewolnicy na każde skinienie gotowej w cudownych oczach, skracająca czas swemu władcy pieściwą grą na dźwięcznym fume, czy koto wielostrunem...

— Szeroko rozwarte, tajemniczo niewinne źrenice, które—wiecznie zdziwione—o coś pytają... i drobne uszczeczka, które wszystko wiedzą...

— Om—mani—sañ...

— Wschodnia księżniczka—nęcająca obietnicą miłości durzącej, jak woń rozkwitłych jaśminów... a tak krucho, tak filigranowo misterna, że wydaje się snem przelotnym, co zniknie, gdy go zamknąć w opłoty ramion pożądlivych...

— Dziwny zaś wkrał się w duszę Norris'a i mgłą zadumy osnuł stalowe, spokojne oczy...

— Zaś... za czym?—

— Cóż jego—businessman'a—goniącego wytrwale za promiennym zwidem Złotego Cielca—może obchodzić jedna gejsza japońska, w której smagłych, a tak dziwnie upojnych ramionach szukał ukojenia zmysłowych tęsknot przez dwa z górą miesiące przymusowego pobytu w krainie wonnych czereśni, papierowych domków i dziwnie wygiętych dachów pagod...?

— O!l Zwykły, przelotny stosunek, jaki zawiązuje każdy niemal europejczyk, pozostając przez dłuższy czas w egzotycznym kraju...

— A jednak...

— Jest w głębi ludzkiego serca jakaś—bliżej nieznana tajemnicza istota, z której istnienia rzadko kto zdaje sobie sprawę... i oto nadchodzą dnie, kiedy wypelza ona z mroków przyćmionej podświadomości i głowę niespodziewanymi myślami ciężarną—ku piersiom schyla...

— Są chwile, kiedy mistrz wszechpotężny uderza w struny duszy i nastroja je na ton tęsknotą drgający, każąc mu iść nad wizaryi zadumań samotnych i głębie tajemnic wieczystych...

Om—mani—sañ...

— Białe, spieniony ścieg goni za okrętem, błyszcząc w promieniach słońca, jak sznur opali, czy pereł na modry aksamit rzucony...

— A gdzieś na znikającym w mgłach oddalenia brzegu została mała figurka, nikomu niepotrzebna figurka z porcelany o drobnym, rozbitym sercu.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

— Z poza jaskrawo od wewnątrz oświetlonych, papierowych drzwi bambusowej werandy dochodzą pieś-
ciwe, do płażącego świergotu podobne — dźwięki piszczałek i bębenków...

— Kolorowe lampjony wiszą z boków i sączą dyskretny, seledynowy blask na plecione maty i poduszki,
po których jedwabnej powierzchni pracowita dłoń nieznanej artystki rozrzuciła hojnie perły subtelnej
natchnienia...

— Ale wewnątrz cisza i mrok...

— Tylko w niewielkim żelaznym trójnogu pelga nikle światło... Rozkręca się w fantastyczne spłoty ob-
łok wonnych kadzideł, osnuwając tajemniczą smugą ciemną sylwetę posążku, stojącego na niewielkim, srebr-
nymi drucikami i kością słoniową inkrustowanym stoliku...

— A obok w srebrzysto-błękitnym wazonie kiwają rozwierzonymi głowami blade kwiaty o ledwie uchwy-
tym, różowym odcieniu...

— Chryzantemy...

— Zatrzępotały dziecięcym ruchem drobne dłonie.. szeroko rozwarły oczy wfuły się w gąszcz wonnych
płatków...

— Z wewnątrz wdarł się świeży wiew...

— Kilka białych płatków — misternie zabkowanych na skrajach — zawisło w powietrzu i wolnym ruchem
jęło opadać ku ziemi...

— Chryzantemy tajemniczo kiwają głowami...

— Za papierowym, wiotkim parawanem — gdzieś w zającającej się oddali.. pelza wróg i szpony palców — dra-
pieżnem pożądaniem drgając — wypręża ku pąkom bezbronny...

— Za chwilę przyjdzie, z lubieżnym rechołem zerwie blade kwiaty i stopą okrutną dziewczęcość ich wdep-
cze w proch ziemi...

— Chryzantemy wiedzą wszystko...

— Błazi ludzie mają oczy ostre, jak stal i serca głęboko w piersiach ukryte.. Błazi ludzie mają twarze
podobne do światła księżyca — i dusze tak zimne, jak ono...

— Chryzantemy więdną w wazonie...

— A wtem ożyło ciemne wnętrze...

— Zakolysały się beztroskim ruchem lampjony barwne.. szczebiotem płażącym zajęły struny — uderzone
smukłymi palcami... Znieruchomiałe chryzantemy przestały szemrać...

— Powiewny obłok z bieli i różu spłynął ze stosu mat plecionych, obsypanych tęczą łśnień i promieni...

— Om — mani — sañ tańczy...

— Smukłe ciało — bez osłon nieomal — wiruje w świętym tańcu miłości przed posągami boskiej Oku-ni-naszi..
Usta coś szemrzą, coś proszą...

— Znowu odezwały się ukryte dźwięki piszczałek... Z rozchylonych warg tancerki zrywa się prośba
nieśmiała...

— „Po falach morza siniego przesunąć powiewne swe stopy, bezsilność tchnij w białe żagle i dżonkę bia-
łego męża zawrócić ku brzegom rzuconym... albowiem miłość — twe imię, o boska, Oku-ni-naszi...”

— Namigłny taniec przechodzić zaczął w ruchy spokojne, jakgdyby zbudzona nagle tęsknota zaciążyła
członkom dziewczyny...

— „Wonią uwidłych kameli znowu mu serce napelnij, by zwrócił oczy błękitne ku chwil mtnionych
rozkoszy — albowiem miłość — twe imię, o boska, Oku-ni-naszi...”

— Nagie ramiona, z których szerokie rękawy kimona opadły, uniosła w górę i trwała tak czas jakiś
wpatrzona w przesłaniany co chwila posążek bogini o tajemniczym wyrazie szeroko rozwartych, wszystko
wiedzących, a tak dobrych i łosnych, żarem złotoego słońca przesyconych źrenic...

— I nagle wydało się jej, że głowa bogini drgnęła lekko i skinięła potakująco...

A w tejże chwili wonny obłok kadzidlany bujniej wystrzelił do góry i węzeł objęć sinawych okręcił drobny
posążek...

— W dźwięki rozdzwonionych piszczałek i bębenków wsączył się perlistą kaskadą zadowolenia cichy ra-
dosny śmiech Om-mani-sań...

— Chryzantemy coś szemrzą tajemniczo.....

— Nad morzem szalał tajfun...

— Jakieś siły straszliwe zwały się mocarnie za bary, wściekłą zawieruchą rozszechkały się na strunach
wichrów ikających, garściami rwały złotą pianę fal, plując nią na chmury nawisłe, których cielska brunatne
raz po raz przepasywała krwawa wstęga błyskawic, i mknęły w dal po dygocącej w skurczu rozszenia
powierzchni wód...

— Czarny kadłub okrętu przewalał się ciężko po drgających fosforycznym blaskiem, zoranych bruzdach fal.
Wicher, chichocząc, szamotał się z reszka oliniwań i żagli, czepiając się rozpaczliwie obnażonych rei...

Przez — rozdygotany w śmiertelnym przerażeniu — pokład przeskakiwały rozjuszone bałwany, ciskając
słoną pianę swoich grzyw na kilkanaście ciemnych postaci, co bezradnie kręciły się po ginącym okręcie.
Cały jego kadłub klekotał i trząsł się, każdem wiązaniem belek wydzwaniając zbliżającą się godzinę śmierci...

— W czarnej czeluści schodów ukazała się postać męska w deszczowym płaszczu z kapturem... Wnet
w twarz pluła mu cała wściekłość tajfunu — dochodząca teraz do zenitu napięcia... Norris obrzucił ba-
dawczym spojrzeniem kapitana, co — uczepony żelaznej balustrady — ochryplym głosem wydawał rozkazy,
starając się bezskutecznie przekrzyknąć wycie wichrów... przyjrzał się uważnie gromadzie marynarzy, usi-
lujących spuścić lódź ratunkową na ryczące fale — i powoli zsunął się na dół, do swojej kabiny...

Tam wszystko wilo się w opętanych skurczach, w dzikich podskokach i rzutach... Ściany przyjmowały nagle poziome położenie, aby po chwili z przejmującym dygotem wrócić do poprzedniego stanu... A za małym okienkiem huczały rozptane żywioły wszystkich wichrów i mór... Czarne inasy waliły o burły, pluły w dzikiej wściekłości żółtą pianą na szyby i odpływały..., pręząc się nanowo do skoków drapieżnych...

— Wzrok Norrisa spoczął na kole ratunkowym, wiszącym przy oknie... Zdecydowanym ruchem zrzucił płaszcz, z którego spływały strugi wody i nachylił się nad niewielką walizką... Drżące palce płały się w gąszczu przedmiotów, szukając czegoś pośpiesznie... Wsunął w kieszeń marynarki skórzany pugilares, opiął się szczerle szerokim pasem i znowu schylił głowę nad walizką...

— Nagle palce natrafiły na przyjemny chłód... Posunęły się dalej i objęły niewielką skrzynkę, cienkim pokostem lakieru powleczoneą... Delikatne wieczko, wyrzeźbione było w cały poemat barw i linii, jacyś skośnocy paze sunęli na czarnym tle, jak błękitne ważki, gęsto złotem przetykane... smukłe pagody wznosiły ku niebu zagięte końce dachów... barwne kimono — kryjące ciemne oczy za szychem szerokich wachlarzy — tajemniczo kiwały głowami...

— Norris drgnął...

— Czarodziejskie przypomnienie ujęło mu skronie w dyszące żarem i smutkiem ramiona...

— Om-mani-sań...

— Jeszcze słyszy jej szczebiot dziecinny, a tak przedziwnie harmonizujący ze zdziwionymi zawsze oczami i misterną, becziesną niemal figurką...

— „Om-mani-sań nie zapomni... A gdybyś ty zapomniał, otwórz tylko skrzynkę, a powróci twe serce tam, gdzie mu było tak dobrze... Albowiem miłość nie ginie... albowiem miłość jest wieczna... Lecz wieczka skrzynki nie uoś dla ciekawości li-tylko, bo ptak spłoszony uleci...”

Norris automatycznym, bezwiednym ruchem przekręcił mikroskopijny kluczyk i otworzył skrzynkę... Na płatkach wędzących chryzantem leżał maleńki posążek jakiegoś bóstwa.

— Tajemniczy wyraz szeroko rozwartych, wszystko wiedzących, a tak dobrych i łitosnych, żarem złotego słońca przepojonych żreń...

— Boska Oku-ni-naszi...

— Jakiś mgławki oblok zwisnął przed oczyma patrzącego...

— A oto zdało mu się, że białe chryzantemy zakiwały głowami tajemniczo, a głowa bogini schyliła się ku piersiom w nagłym skienieniu...

.....Straszny trzask...

— Okręt stanął dęba, jak rumak pchnięty ostrogą... Zawyły rozpaczliwie okrzyki ludzkie... Krótki ostatni dygot trzęsących się spojeń... Tryumfujący chichot wiatru...

— Czarne fale zamknęły się w śmiertelnym zwarcu nad bezdennym lejem...

— Dokola szalał tajfun...

— Płowy świt srebrzył grzywy fal nadbiegających groźnie na brzeg, aby skończyć w objęciach piachu i żółtawą pianą spłynąć do morza...

— W powietrzu trzępotały przyspieszone, trwożne dźwięki gongu... Na szarem wybrzeżu skupiały się i rozbiegały niewielkie postacie... A tam, gdzie czerniał najgęstszy tłum, leżała w piasku bezwładna sylwetka człowieka... Zlepione kosmyki jasnych włosów zwisały wzdłuż bladego czoła... Szklane oczy wpatrzyły się martwo ku niebu... A w zaciśniętej kurczowo ręce widniał niewielki posążek...

— Przycmioną tęczą mignęło barwne kimono... Białe, wysmukłe palce wionęły cichą pieszczotą ku zastylej w kamiennym spokoju twarzy...

— Om-mani-sań...

— Czarne, szeroko rozwarłe oczy wpatrzyły się w dal... — Usta coś szmerzą cichutko, bezgłośnie...

— Bądź pozdrowiona wieczyście, żeś wysłuchała mej prośby i połączyła go ze mną, albowiem imię twe — miłość, o boska Oku-ni-naszi...

— Bądź pozdrowiona wieczyście, żeś nie minęła bez echa zdeptanych kwiatów chryzantem, lecz napelniła ich wonią głębiny życia mogilną, albowiem imię twe — miłość, o boska Oku-ni-naszi...

— Śmiech połączony z łkaniem zrywa się z bladych ust... Om-mani-sań coś szepce cichutko...

— A w zawartej dłoni zmarłego bogini otwiera swe oczy, wszystko wiedzące, dobre oczy, żarem złotego słońca przepojone...

Zygmunt Brodzki.



TRZY ŚMIERCI

Hej!.. do rycerza przyszła śmierć
Owiana szat żalobą:
„Witeziu, ust mi swoich daj!
Stęskniłam się za tobą“.

A ten stalowy rzucił wzrok,
Gdzie lśniące świecą miecze –
I, skrzyżowawszy dłonie swe,
Sinością ust wyrzeczcie...

Zaczekaj jeszcze, zaczekaj chwilę,
Zanim osiodłam swego bachmata –
Zanim styliszcza kopji nachylę,
A ponademną pióra motyle
Zwinie chorągiew skrzydłata!
Zaczekaj jeszcze zaczekaj nieco,
Zanim wśród pyłów, zanim wśród gwaru
Lśniące berdysze stałą zaświecą,
Mszcząc łzy niewinnych, mszcząc cześć kobiecą
I krwawe ognie pożaru!

Hej!.. do rybaka przyszła śmierć
I puka w okno chaty:
„Żeglarzu, otwórz swoje drzwi
Niosę ci dar bogaty“.

A ten tęskniący rzucił wzrok,
Gdzie łódka jego biała,
Szumiąc napięciem żagli i lin
Wśród ciemnych fal się chwiała...

Daj mi czas jeszcze – daj mi czas jeszcze,
Niechaj na swoje morze wypłynę,
Niech miłującym wzrokiem upieszczę
Nawistnych chmurzysk płachty złowieszczę
I groźnej fali głębinę...

Tam weź mój żywot – trudami znojni,
Jeżeli tylko twa wola taka,
Lecz weź, gdy wpośród żywiołów wojny –
Spokojem gniewny, szalem spokojny
Wylecę wzwyż lotem ptaka!

Hej!.. do mędrca przyszła śmierć
I tak do niego gada –
„Daj mi kochanku rękę swą,
Już czeka nas biesiada“.

A ten tęskniący rzucił wzrok,
Gdzie więdły białe róże –
I spadły z ocz na błądź lic
Dwie łzy – perliste, duże...

Wstrzymaj litośnie – wstrzymaj swą kosę
Nad życia mego jedwabną przedzą,
Niechaj do ust swych czarę doniosę,
Niechaj dziewice mi czarnowłose
Kwiatów na skronie nie szczędzą...

Niech pieśń żywota mojego skona,
Jak pocałunek wonny niewieści,
Abym nie wiedział, czy w swe ramiona
Pierś mą ujęła dziewczka sploniona,
Czy śmierć idąca szeleści...

I. Łobodowski.

TEATR NARODOWY.

Najważniejszym zapewne pierwiastkiem tkwiącym w psychice polskiej jest niezaprzeczalnie głęboko zakorzeniona radosna słoneczność słowiańska... Nie jest to słoneczność pra-helleńskiego herosa, który, jęki eschylowego chóru późniejszym pokoleniom zostawiając, pil życie całymi haustami i nie cofał się nawet przed jego goryczą, umiejąc na jej dnie odnaleźć zawsze ukryte iskry apollońskiego wesela... Ale pierwotny kmiel słowiański nie miał żadnych tragicznych konfliktów i obcą mu była miękka współczesnego człowieka, którego ząb cywilizacji zatruł gorączkową newrozą i szarpając zmysły nienormalnością rozszalałego indywidualizmu...

— Prosty był słowianin pierwotny, radość życiową wykorzystywał, sam o tem nie wiedząc, z biedą, gdy przyszła, odważnie za bary się siepał i żył beztroško wśród swoich bóstw pogodnych, lip białem kwiecim prosiących i plastrów miodu wonnego... Nie było w nim nic ani z ponurej, sepij zaciętości średniowiecznego raubrittera, ani z żądy mordu i krwi wikingów normańskich, co po bitwie zwycięskiej toasty martwemi czaszkami swych wrogów spełniał — była natomiast nigdy nie znikająca pogoda i optymistyczna równowaga ducha...

— „Sclavus saltans” zawsze tańczył i śpiewał...

— Ta spuścizna, którą jedni do rzędu najcenniejszych klejnotów podnoszą — a inni, jako nikomu niepotrzebny łachman zużytego sentymentalizmu, na bok odracają, — zaciętych wyraźnie nad narodem polskim, stała się punktem wyjścia dla najważniejszych wypadków historycznych, a jednocześnie jest podstawą niniejszego rozważania...

— Wszelka twórczość wogóle, a dramatyczna w szczególności ma to do siebie, że dla potężnego rozwoju wymaga rodzimego podłoża, na którym mogłaby się głęboko i trwale zakorzenić... Trzeba było paruwiekowego istnienia teatru del'arte, zanim zjawił się Carlo Goldoni — ani Moliere, ani Shakespeare nie wyskoczyli jak Pallas z głowy Zeusa, ale oparli swą twórczość na całej epoce poprzedniej... To samo z małymi zmianami da się zastosować wszędzie... Dzisiejszy wspaniały rozwój teatru włoskiego, który posiada w swoich szeregach takie gwiazdy, jak Annunzio, Sem Beneli, Pirandello, Niccodemi, zawiązuje swe istnienie przede wszystkim wielkiej ilości scen dialektycznych, w najbardziej wdzicznych sferach, bo w szerokiej masie ludowej — rozwijających swą działalność... Jeżeli tę miarę zechcemy przykładać do dramatu polskiego, to z pewnością spotka nas zupełne fiasko — uwarunkowane poprzednio wyjaśnionym charakterem Polaków... Żaden bowiem naród europejski nie posiada w tak wielkim stopniu, jak nasz — wstrętu do wszelkich wstrząsów dramatycznych, traktowanych, jako walki pewnych zgrupowań, czy uprawnień... Dlatego też literatura polska posiada wiele tragedii, których akcja obraca się na sprzynie osobistych zakusów i porywów jakiejś potężnej indywidualności — ale utworu — skupiającego nici całej zbiorowości, poruszającej się w jednakowo silnym oświeleńcu i z jednakową szybkością — szukać daremnie... Ogadane polskie warcholstwo i kłóliwość, które gdzieindziej dostarczyłyby może dramatycznego wątku, u nas nie przedstawia się znowu tak groźnie... Słomiany ogień i tu jest czynnikiem decydującym, który rozgrzewa temperamenty bardzo szybko, ale nie mniej szybko gaśnie, nie zdolawszy wykrzesać ani odrobiny ciepła, niezbędnego do wprowadzenia w ruch maszynierii dramatycznej... Konkretyzując to ostatnie zdanie, powiem, że całe życie społeczeństwa polskiego, odznaczając się bardzo często rozlewną w swoich konturach nastrojowością i rozrzucającym liryzmem, nie ma w sobie prawie zupełnie cech dramatycznych... Każdy wybuch jurnej potęgi jest zwykle krótkotrwały i czyni wrażenie lśniącej racy, która tępczowe wprowadzie iskry rozsiewa, ale — gdy zgaśnie — zostaje po niej tylko swąd i dym... Skarykaturowany niegdyś przez Mickiewicza pogład Brodzińskiego: nasz naród scen okropnych, gwałtownych nie lubi — ukrywa w sobie więcej prawdy, niż to może się wydać na pierwszy rzut oka... — Czyż więc teatr polski skazany jest na to, że będzie żył i soki niezbędne do istnienia ciągnął z obcej twórczości?..

— Aby dać odpowiedź, trzeba sięgnąć do współczesnych prądów, które, bijąc taranem nowych pojęć w przestarzałe formuły i konwenanse, same jeszcze błądzą po ścieżkach niewiadomości — mających częstokroć małe cechy wspólnych z prawdziwą sztuką...

— Nie mogę się powstrzymać od zacytowania kilku uwag Jewreinowa — wyjętych z jego dzieła „Teatr dla siebie”...

„Utylizacyjne znaczenie teatru” — powiada znakomity autor — „wprowadza się z następujących analogii: wprowadzając do organizmu ludzkiego najrozmaitsze antytoksyny, udzielamy mu odporności na choroby zakaźne; podobną odporność naszego psychologicznego organizmu względem duchowych zarażeń osiąga się przez wprowadzenie do psychiki rozmaitych przedstawień scenicznych, przestępstw, zbrodni społecznych i wad”...

— A więc — zapyta prerażony czytelnik — znowu problemy niezdrowo-erotyczne, pochroniowała brutalność, satanizm a la Przybyszewski, znowu szarpanina nerwów ludzkich — zmęczonych wrzawą codzienną?..

— Bynajmniej! — wskazuje wrażenie, jakie dana koncepcja wywiera na widzu jest zależna nie tyle od swej istoty, co od stanowiska, z którego zechcemy oświetlić dramat i wypuklić odpowiednie momenty...

— Ale to tylko część zadania, bo trudno przecież, aby cała dramaturgia bawiła się roztrząsaniem rozmaitych zagadnień estetyczno-etyczno-socjalnych i działała na umysł ludzki... Ludzie, kiedy idą do teatru, chcą przede wszystkim rozrywy i dramaturg winien na to dawać szczególne baczenie, nie zapominając naturalnie o swojej sztuce, która ma raczej widza porywać na skrzydłach potężnych natchnień, niż zniżać się do jego przeciętnego poziomu...

— Żeby jednak nie odbiegać zdaleko od głównego wątku moich rozważań, postaram się zebrać na jednej płaszczyźnie i dostatecznie jaskrawo oświetlić pojęcia istoty dramatu...

- A więc przedewszystkiem akcja.

- Stała się ona przyczyną zasadniczych nieporozumień, które przeszkadzają w wielu wypadkach ująć dostatecznie wyraźnie istotę i znaczenie utworów dramatycznych... Szerokie sfery publiczności, a - co gorsza i jej duchowych przewodników obdarzają mianem akcji wszystko, gdzie jest dużo ruchu, krzyku i hałasu... Niestety, zapominając przytem, że czasem jeden gest nieznaczny, jedno słowo niedbale stokroć więcej mają wyrazu i znaczenia, niż parumintułowemu krzątaniu...

Wszakże skrzydła wiatraka w bezustannym trwaniu ruchu, a jednak nie ruszy się on z miejsca... Wszelkie zaś komunały na ten temat, pod wyszukany barokiem frazesów kryjące zwykłe ubóstwo myśli, czynią ten kardynalny błąd, że, za konieczność dramatu podając szybką akcję, wykluczają możliwość głębokiego nieraz tragizmu bezruchu... Walka nie konieczna ma być starciem, w gwałtowny przejawiającym się sposób... - ruch częstokroć ogranicza się do norm, przekreślających dynamikę na wrażeniach i efektach ściśle wzrokowych oparta... Wielkie kolizje mogą odbywać się z posagową powagą i w hieratycznym skupieniu, przez co nie zatracają jeszcze nerwu sceniczności... Zresztą nie możemy brać pod uwagę poszczególnych części dramatu, ale jego całość... Paradoks tkwi tutaj w tem, że pozorny spokój części może się złożyć na fascynującą swym żywiołowym ruchem całość - i odwrotnie... Gładka jest zwierciadłana powierzchnia rzeki, a jednak rwie ona napróżd wartkim nurlem, podmywa brzegi i dąży coraz dalej; jednocześnie wichur może wzburzyć wody, jeziora, skołtunić je w huczące balwany - ale te ostatnie, mimo całej swej potęgi i wściekłości, nie wyjdą ani krok z poza zaznaczonej granicy...

- Zastanawimy się teraz nad rolą indywidualności w dramacie...

- T. zw. unanimitas, przychodząc do wniosku, że współczesność wydarła berło władzy z rąk potężnych jednostek i wręczyła go tłumom, postanowił to spostrzeżenie użytkować na scenie... W ten sposób wykreślona być musi rola jednostek w dramacie... Ale nie przerażajmy się! - nie wygląda to tak strasznie w rzeczywistości jak na papierze... Poprostu chodzi o to, aby, nie rezygnując z bohaterских postaci, powiązać ich całe życie z otoczeniem tak misternie, żeby każdy ruch powodował rezonans odpowiedniej struny... W ten sposób tworzy się cała klawiatura, pomyslowo między sobą złączona, na której autor wygrywa odpowiednie nastroje... Koncepcja, która śmiało da się przeprowadzić nawet w ramach dawniejszego teatru...

- Mówiąc o osobach dramatu, chcę wyświecić jeszcze jedną kwestię, której negowanie spłaka się może ze zdziwieniem, a jednak wydaje mi się zupełnie uzasadnione... Oto uważam, że autor nie jest fachowym psychologiem i dlatego nie ma obowiązku wiwisekcji swoich bohaterów... Zbyt wszechwładną panią jest poezja, aby ją wylaczać w ramy chłodnej i wyrozumowanej metody... Wszakże epoka naturalizmu przeminęła już dawno, dlaczegoż więc teatr ma być stale panopticonem fotografii z natury?.. - Tu i ówdzie u zawodowych krytyków spotykamy zdania, że ten, lub tamten autor daje postacie bezkrwiste, nienaturalne... - Śmieszne utyskiwania! - Niechby tylko postacie działające opierały się zawsze na kośćcu bupnej i szczerzej fantazji autorskiej, a wszelkie zarzuty na temat bezkrwistości upadną... Autor daje takich ludzi, jakich widzi w swojej wyobraźni - i nie jego wina, że krytyk palrzy przez inne okulary... Z jednakową bowiem słuszością krytyk łysy może zarzucić autorowi, że jego bohater posiada bujną czuprynę, a zoilowi o pokaźnej łuszy nie będzie się podobala powiewność jakiegoś amanta...

- De gustibus non disputandum!

- Należy jednak w myśl wzajemności choćby szanować upodobania ludzi, skłaniających się niekoniecznie w ziemską stronę... Jednocześnie upada zasada przyczynowości immanentnej, opierającej swój byt na uwiadaczaniu przyczyn momentu, o jaki akcja zahacza... Widz bowiem nie lubi rozumować przed sceną, ani wylawiać logicznych ogniów przyczynowego łańcucha - On tylko patrzy...

- Zadaniem więc autora będzie taka konsolidacja treści wewnętrznej, aby stała się ona jądrem formalnych, uźwężnionych przejawów dramatu i tem samem narzuciła widowni odpowiedni nastrój...

- Jeśli teraz zbierzemy wszystko tu powiedziane - to zarysuje się przed nami przejrzysta architektonika dramatu, który, pozornie dobrze zamiencioną drogą utartego konwensu podążając, w istocie rozwiewa legendy dotychczasowych zasad dramatyczno teatralnych... Taki właśnie teatr - fantazja poetycką powodujący się przedewszystkiem i mający na celu wydobywanie ukrytych zjawisk - emocjonujących widza swym polem - nietylko nie wymaga dla swego rozwoju wyjątkowego tragizmu, ale doskonale czuć się będzie w najbardziej rozslonecznionych dziedzinach... I w takim teatrze tylko naród polski będzie mógł odnaleźć swą duszę, która, choć tylokrotnie na arymanowe szlaki zwodziona, nie zatraciła tej potęgi, co, nie bacząc na przyciąganie ziemi - z naukową ścisłością wyprowadzone - raz po raz do góry się podrywa...

Stanisław D-ski.



Ł O W Y.

Na życia wyszedłbym łowy,
Wziąłbym swój kołczan i łuk —
Przez jary i przez parowy
W jaśń-bym słoneczną się włókl.

Na cięciw prężnych dygocie
Strzał wartkich wspierał-bym grot
By razić niemi w polocie,
By razić niemi, jak grzmot!

Na życia szedłbym połowy —
Grzmiący w zwycięski swój róg,
Na które strzał belt stalowy
Wziąłbym i kołczan i łuk.

I wciąż tak szedłbym bezkońce,
Lecz noc zaległa mi w chłód —
Zaczekam, aż wszędzie słońce —
Bez słońca daremny trud.

Zaczekam, by słońce zatło,
Przełazło nieco mi szlak —
Zaczekam, aż wszędzie światło —
Zwycięstwa niechybny znak!

Stefan Kunowski.



Zielono-złote.

Więc barykada...

— Z jednej strony twórca — artysta, z drugiej publiczność... Minęły czasy mecenasów, artyści sami w sobie i sami dla siebie są połączeni... Wiedzą o tem — wie o tem i publiczność...

— Dlaczego więc barykada? — czyż połączą chroni się wałem obronnym? — czyż lęka się?

— Niel

Bo barykady nie wznoszą artyści — oni nie kryją się — zdecydowanie rzucają rękawicę wszystkiemu co nie jest sztuką, wszystkiemu, co nie jest pięknem...

— A więc piękno...

— Feniks, co przez wieki powstaje z prochu, aby znów w proch się obrócić, by wskrzeszać znowu i trwać wiecznie... Bo piękno jest wieczne i trwa, póki ludzkiego ducha mocy... Tylko, jak Feniks, zmienia się... Ludzie każdego wieku pielęgnowali kult piękna — dąży do niego duch, znajdując w nim źródło życia i podjęcie... Nie było nieporozumień...

Może dlatego, że życie było łatwiejsze, a może... Dziś patrzymy na piękno inaczej, niż przed laty — mało nam widzieć — chcemy wiedzieć i rozumieć, — a wie i rozumie wszystko jedynie twórca... — My patrzymy (mówię o malarstwie, o nowym malarstwie) Zagadnienie linii, plamy, czegoś (absolutnie wszystko jedno, co jest namalowane), co działa bezpośrednio na nasz wzrok, a pośrednio na naszą duszę... Malarstwo jest dla wzroku — wrażenia światła, lub cienia, harmonii, czy dysharmonii, dobrej czy złej kompozycji obrazu otrzymujemy zapomocą oka... Nie chcemy obrazów z literaturą — symbolistyką — płytką nastrojowością i fałszywym sentymentalizmem... Chcemy obrazu — plamy i obrazu — linii...

— Nastroj może być spowodowany jedynie tem, co jest namalowane, a nie tem, co ma być...

— Faktem jest, że musimy nauczyć się patrzeć i nauczyć się widzieć — tych, co umiejętność tą posiadają jest mało...

— U nas co się dzieje... Uznajemy dwa główne rodzaje malarstwa — jeden... gdy wszystko jest „jak żywe” drugi — gdy jest nastrojowe... Mogą to być „dzieła” o wartości artystycznej żadnej — jednak dwa atrybuty „jak żywe” i „nastrojowe” działają... Wszystko to, co nie odpowiada powyższym „warunkom” jest niczem — czemś co nie wchodzi w rachubę... Dobrze jeszcze, jeśli publiczność uzna je za „futurystyczne” i twórcy pozwoli żyć wolno, jako, że jest to nieszkodliwy warjat...

— Wyraz „futuryzm, futurystyczny” stał się ulubionym określeniem; nadużywając go błędnie (wybaczyć). Używając jakiegoś wyrazu, musimy wiedzieć przecież, co on oznacza, niesłusznie, w praktyce (o, jakże często) zdarza się inaczej... W życiu potocznym „futurystycznym” określamy coś dziwnego, niezrozumiałego nieledwie głupiego — a wyraz „futuryzm” jest synonimem wszelakiego zwyrodnienia...

- Czas rozrucić barykadę...
- W tem dziele błogosławionego uiszczenia wziąć muszą udział wszyscy i ci z tej i ci z tamtej strony — twórcy i publiczność... Pierwsi muszą być nauczycielami, drudzy pilnymi uczniami... I dopiero wtedy bez swarów, a w zgodzie... przyjdzie czas ogłosić ewangelję nowej sztuki...
- Dziś stać w obronie „Futuryzmu” (obroną jedyną i jedyną jest wyjaśnienie samego słowa.) — Futuryzm powstał przed wojną, we Włoszech (jako prąd literacki) — zapoczątkowany przez Marinetti’ego rozwijał się dość szybko... Wojna 1914 roku przeszkodziła później jego rozwojowi, a jednak znalazł się człowiek niezwykle, który w tych pozornie nie logicznych i niemiłych „dziwolągach” dopatrzył się głębokiej mądrości i usłój kraju oparł na futuryzmie... — I tym człowiekiem — to „il duce” — Benito Mussolini... Futuryzm promieniował — rodził wielkości... holender van Gogh — największy plastyk linii, doprowadził prąd ten w malarstwie do szczytu polegi... nadszedł jego rozkwit, a jednocześnie — rozkład... rozróżniać poczynamy futuryzm linii, futuryzm barwy... Te zaś kierunki dzielić się jeszcze i jeszcze. Prawie równocześnie z futuryzmem rozwija się kubizm... Barwne bryły geometryczne tworzą przedziwną harmonię plamy i linii... Twórcą tego kierunku jest Pablo Picasso — malarz wędrownych kuglarzy i cyrków (początkowo).
- I ten kierunek znalazł wielu apostołów, uczniów i naśladowców... Zrodziły się z niego konstruktywizm, suprematyzm i w. w. innych...
- Nie mam zamiaru w dzisiejszym artykule wtajemniczać niewtajemniczonych we wszystkie arka taj dość zawiłej procedury, jaką jest chociażby wyciszenie wszystkich nowoczesnych prądów w malarstwie nowoczesnym... — Nie... Chcę stwierdzić jedynie, że istnieje nie tylko futuryzm... Kwalifikowanie dzieła zresztą do tego, lub innego kierunku jest błędem — każdy artysta jest sam dla siebie kierunkiem i sam stwarza sobie drogę, po której idzie...
- Zatem przynależność do tego, lub innego ugrupowania, prądu czy kierunku kępuje jego indywidualność, a tem samem obniża artystyczny poziom jego pracy...
- Rozrzućmy więc barykadę...
- Starajmy się patrzeć na obraz, jako na źródło rozkoszy wzrokowej — a znikną raz na zawsze zapytania w rodzaju „co to ma przedstawiać”, albo uwagi, że człowiek nie może zająć głowy, ręki lub nogi w taki sposób.
- Rozrzućmy barykadę — a przyjdzie do nas zielono-złote ZROZUMIENIE.

Jan Miklaszewski.

GARŚĆ WSPOMNIENI

(Albrecht Dürer. +1528—6-IV. — Edmond Rostand — 1868-I-IV. — Albert Samain 1858 4-IV).

I.

W chwili, kiedy sztuka włoska — drgająca życiowem zapamiętaniem się, młodością i rozbudłym temperamentem pełnych impulsów twórczych wchłania w siebie słoneczność i posagową pogodę starożytnego antyku, obok średniowiecznych motywów — na prostaczej, a głębokiej wierze opartych, — w niemieckiej Norimberdze, gdzie każdy niemal atom powierza przepojony był plastycznym wyciuciem rzeźbiarskiego piękna przychodzi na świat jeden z najbardziej oryginalnych i żywiołowych talentów Renesansu...

- Dnia 21 maja 1471 r. urodził się Albrecht Dürer — twórca, jakiego już Niemcy ani przedtem, ani później nie wydali... Pierwsze, rzemieślnicze podstawy przyszłej twórczości daje mu warsztat złotniczy ojca, który przerzucił upodobania Dürera na stronę sztuki drzewo i miedziorytniczej... oraz wszystkie jego postacie obdarzyły wybitną brylowalnością zarysów i kształtów, tak, że te ostatnie wyraźnie wypuklają się zwięzłą plastycznością członków — przypominających spłoty fantastycznych w swoim surowym realizmie wizyjnych półwórow, czy olbrzymów...

- Jest w tej realistycznej surowości pewne zbliżenie do sztuki flamandzkiej, ale tylko pewne, bo już sam jaskrawy jej koloryt i miękkość kształtów w przeciwstawieniu do ostrokańcistej techniki Dürera wyklucza bliższe porównanie...

- Owe surowości prymitywu średniowiecznego w zupełności nie pozbył się Dürer nigdy, nawet w czasie podróży do Italii...; bądź co bądź nauczyla go ona wielu rzeczy i umożliwiła stworzenie całego szeregu obrazów, w których kolorystyka znajduje swoisty — a oryginalny i połączny wyraz... Przedewszystkiem jednak był Dürer mistrzem niezrównanym w uplastycznianiu wyrazu duchowego i przejawów psychicznych na twarzach portretowanych ludzi, a pod koniec życia doszedł nawet do tego, że pozbył się — w części przynajmniej kardynalnej swej wady przeładowywania obrazów drobiazgowością w wykonaniu najnieznaczniejszych szczegółów — i na ile prawie zupełnie doskonałej kompozycji stworzył postacie — odznaczające się nie tylko czystością linii, ale nawet cudowną harmonią, w duchu zupełnie włoskim pojętą...

- ale zanadto głęboko tkwiły w duchowości Dürera najistotniejsze pierwiastki psychiki germańskiej, aby mógł on całkowicie zagłębić się w badaniach nad istotą dekoracyjności kompozycyjnej, dotyczącej w każdym razie bardziej form zewnętrznych, w jakich utrwała swe kształty inwencja twórcza, niż faktycznego ujęcia tematu i rozstrzygnięcia kwestii jego stosunku do metod techniczno-wykonawczych...

- Wielkiego malarza niemieckiego pociągaly ku sobie najbardziej przepaściste dociekania metafizyki religijnej, wraz z całą potworną w swej grozie mistycznej wizyjnością Apokalipsy i oglądanej oczyma fantastycznych przeczuć boskości — obławiającej się w sposób — godny pedzła Michel’a Angelo’a... Przez te wszystkie, rylcem wykonane dzieła porywające nieporównaną, wszelkich łagodnych odcięci i pastelowych wycieni pozbawioną plastyką — przechodzi jakiś połączny wiew — poprzez zawiłane labirynty dziwnie nieraz drobiazgowej symboliki docierający do genialnie uchwycionej, wieczystej, melancholijnej tęsknoty... Nawet dość manieryczne ujmowanie tematu czyni, dzięki swej oryginalności, dodatnie wrażenie...

— Dziś — w czterechsetletnią rocznicę śmierci Dürera — musimy na zakres jego geniuszu zwrócić tem baczniejszą uwagę, że niejednokrotnie współcześni poszukiwacze nowej sztuki zazębiają tryby swoich zamierzeń i usiłowań o metody twórcze niemieckiego malarza...

II.

— Koniec wieku XIX

— Na deskach scenicznych „Comedié Française” gospodarują w najlepsze straszaki naturalistyczne... przeżalliwe wierne życie, fotograficzne sztuki... no... i genialne bezprzeczenie, ale obciążone balastem intelektualizmu dramaty Ibsena...

...Jeszcze gdzieś za spłowiata kurtyna kryje się Victor-Hugo z całym aparatem akcesorii romantycznych, jeszcze wybitniejsi artyści próbują ogniem własnego talentu ogrzać zamierające kreacje minionego wieku, ale nikt nie przypuszcza, aby kierunek — dawno przez oficjalną krytykę złożony w trumnie — mógł się na nowo pokusić o uzyskanie berła monarszego...

— A nagle zaleciało skądś echo bel-canto patetycznego, allegro vivace rozmigotał się potok brawury cyranowej i pióropusz rycerski dumnie się uniósł nad czołem... Pióropusz i szpada!

...Cała tęsknota francuska za czynem bohaterskim, mającym być zemstą za hańbę Sedan'u i Metz'u — ożyła na nowo przy wiorze słów, gaskońską werwą rozegranych, a przepojonych ciepłem romantycznej rycerskości...

— I szedł Cyrano de Bergerac ze sceny na scenę, czarem niefałszowanego uczucia w entuzjazm wprawił widownię... i łącząc minionych lat rzucał przed oczy ludzi spragnionych światła, barw i ruchu...

III.

...Wieczór zagasa w mgłach zachodu...

— Cienie kładą się długie... tajemnicze...

— Półmrok... cisza...

— A z oddali, skapanie w srebrnej poświacie księżycy, snuje się jakaś pieśń, jakiś ton... upieszczony skrzydłami tęsknoty...

— Czy błada ręka artysty aksamitne dźwięki z lkających strun violi wydobywa... czy drzewa liśćmi zło-cisto purpurowym przystrojone... zwierają sobie myśli najskrytsze...?

— A może ludzka pierś otwarła się w tej chwili... i gra w niej ludzki ból... ludzki płacz i tęsknota...

— Kłóż wie...

— Albowiem jest godzina, w której pryskają klamry zasklepień codziennych... kwiat zakurzony życiowym pośpiechem, chyli się nad głębię tego co wiecznie trwa i nie mija...

— Albowiem jest godzina... co konchę — we dnie zawarła — zakłębieniem tęsknoty rozwiera — a z piersi ludzkich głaz uderzeń zwała... i jawę precz od oczu odgania, każąc w somnambulicznym zaśnieniu po srebrnych mostach się sunąć...

Cisza ukojeń zalega nad drzewami...

— Nie płoszcze jej żadnym westchnieniem.

J. L.

Książka - Teatr - Kino.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Simona Bodevé „PIĘTNO”
Il. Staffa.

— Bezpretensjonalna prawdziwym urokiem lchnąca powieść o losach młodej francuskiej robotnicy...

* *

Józef Relidziński

„VIOLA d'AMORE”...

— Subtelny poemacik romantyczny, misternie cacko wypieszczone przez poetę, który skapał cały utwór w światło księżycowem i woni róż kwitnących...

— Nie inne chyba pieśni nucili przy wtorze gitary canzonierzy włoscy wczesnego Renesansu...

— W stare formy i treść opartą na Heine'owskim powiedzeniu „es war ein alter König und eine junge Frau” potrafił Relidziński lchnąć szczerą, nigdy nie starzejącą się poezję...

* *

Al. hr. Fredro „KOMEDJE”

tom IV-V-VI w opracowaniu pr. Kucharskiego — wydawnictwo Ossolineum...

— Skrupulatne, na krytycznych tekstach oparte wydanie, które irtuje jednak zbyt obfitemi komentarzami — obliczonemi widocznie na czytelników o niewielkiej kulturze literackiej i znikomiej erudycji...

* *

Marja de La Fayette:

„KSIĘŻNA de CLEVES”

— Warszawa — wydawnictwo „Alfa” 94 tom tłumaczeń Boy'a.

— Książka, którą się czyta z zaciekawieniem, jako świetny dokument epoki, napisany stylem lekkim i frywolnym... Autorka, piękna przyjaciółka La Rochefoucauld'a rozciąga na kartach swej książki filozofijny wdzięk opowiadania, owiany subtelną wonią perfum i pudru markizy w stylu Watteau'a...

NA EKRANIE.

— W okresie przedświątecznym kina lubelskie dały cały szereg filmów — osnutych na tle życia Zbawiciela, lub zerpiących treść z motywów biblijnych...

— Do tych ostatnich należy „Dziesięcioro przykazań”, który wprawdzie zadziwia widza, zwłaszcza w serii I-szej — imponującą wystawą, ale z drugiej strony nie daje nic więcej ponad pospolity dramat salonowy, w sposób zresztą subtelny ujęty...

— Moralizatorskie tendencje obrazów wielkopostnych z nastaniem świąt uległy „szfuce” biegom nowo przeciwnym, pod znakiem „Sidel demona”, czy innych równie pięknych superfilmów idących. Natomiast „Colosseum” dało dwa obrazy („Znak Zorzy” i „Człowiek z biczem”), które stanowią zbawiającą odrzutkę na salonowo-erotyczne strasydła — wyperfumowane a la prawdziwa miłość...

Założenie tych filmów jest dość szablonowe i ściśle po amerykańsku ujęte, ale zreczenie przeprowadzona akcja, utrzymana w tonie egzotyki, pełniona dynamika i wreszcie gra Fairbanks'a tworzą całość, po której wychodzi się z pełnią satysfakcji...

— W „Czarach” z powodzeniem szła „Bestja morska” — se słynnym Johnem Barrymore w roli głównej. Największą jednak wartość ze wszystkich filmów sezonu zdaje się posiadać „Wschód słońca”...

...Zmysłowa miłość — daleka wszakże od zwykłych satanizmów o całą przepaść subtelnej wyuczucia i nastrojowej poezji — żyłskuje tu pełny wyraz... Reżyseria w sposób nic nie pozostawiający do życzenia ujęta — dała filmowi wspaniałą oprawę...

WYSTĘPY JARACZA

— Teatr lubelski po ostatnim rewjowie szarlataństwie i kaso-wych kawałach z p. Redo otworzył swoje podwoje zespołowi p. Stefana Jaracza, który do popisu wybrał „Samsona i Dalilę” — sztukę zbudowaną nader prymitywnie, co zresztą całości widowiska w znaczeniu scenicznym nie szkodzi zwłaszcza że obrazy gonią jeden za drugim, olśniewając widza kalejdoskopową niemal barwnością... Co do ujęcia roli poety przez p. Jaracza można mieć pewne za-

strzeżenia — pod kątem wymagań psychologicznych powstałe — należy jednak przyznać, że miał on momenty świetne i o wysokiej kulturze artystycznej świadczące... Reszta zespołu łusowała się naogół przy grze p. Jaracza...

ZYWI TRUP.

Życie współczesne zmechanizowało się do tego stopnia, że w żadnej realnej, zmysłowej dziedzinie nie pozostało już racji bytu dla istnienia, a tembardziej działania indywidualności, nie zgadzającej się w czemkolwiek z otoczeniem i wychodzącej poza ramy przezeń wyznaczone. Nie zdajemy sobie nieraz sprawy, ile to istnieje ginie — straconych — nie życiem samem, ale bezmyślnie ciężką, mechaniczną jego formą... Dramat Lwa Tolstoja zrodzony z przeświadczenia o tej bezmyślności bardzo wielu urzędów ludzkich — daje widzom w nagiej, brutalnej postaci prawdę życiową — wykusknęła z pod pozornie nihilistycznej skorupy psychicznych anomalności bohatera... Względem psychologiczne, o jakie Tolstoj zawsze dbać będzie — ów „cień” który padł na duszę zdeklasowanego inteligenta, a którego nawet objęcia pierwotnie-zmysłowej cyganki Maszy rozproszyć nie zdołały — to rzecz podrzędna — mimo całej wyjaskrawionej plastyki

swego ujęcia... główną rolę odgrywa kolizja bohatera z formalistyką urzędów ludzkich...

A wiemy dobrze jak na nią zapatrywał się autor, który w poszukiwaniu ewangelicznej prostoty nie zawahał się ubrać w chłopską koszulę... i wrzawać uciechy wielkopolskiego życia na bok odrzucić...

— Nic więc dziwnego, że pod piórem takiego człowieka temat nabrał akcentów głębokiego bólu, stał się krwawym ochłapem wyrwanym wprost z serca zgangrenowanej społeczności i krzykiem tragicznym wyrzuconym w twarz przeżytej kultury współczesnej.

TEATR A SZKOŁY.

Istniejące przy wielu szkołach lubelskich kółka dramatyczne urządzają od czasu do czasu imprezy — mające na celu dać znać o swoim istnieniu, lub też zdobyć fundusz na jakiś szkolny cel. Do najbardziej udanych imprez tego rodzaju należały, prócz koncertu Gim. Zamojskiego, przedstawienie szkoły Radzikowskiej oraz „Wieczór humoru” — zorganizowany przez „Szkołę Lubelską”. Ten ostatni osiągnął bezprzecnie swój cel, ale niejednokrotnie tracił myśkają dawno zmarłych, a na gwałt odprasowanych i krochmalonych dowcipów, reklamowanych przylem, jako najświeższe aktualia.

S P O R T

Mens sana in corpore sano...

— Początek sportu polskiego datuje się od roku 1914.

— Z różnych przyczyn terenem jego, nleśmiałych na razie poczyniń stała się Galicja z Krakowem i Lwowem na czele...

— Wybuch wojny światowej przytłumił wprawdzie wysiłki najpierwszych jego entuzjastów, ale nie zdołał zdławić zupełnie isker energii, dobrej woli i talentu, które przetrwały zawieruchę wojenną, aby w odrodzonej Polsce rozkwitnąć z żywiołową potęgą w pochodzie do wyżyn takiej tężyzny, jaką osiągnęły zachodnio-europejskie narody...

— Parę lat wytrwałej i systematycznej pracy dokonało tego, że sport polski mógł bez obawy ośmieszenia przedefiniować przez stadion olimpijski w Colombes, zajmując niepozorne wprawdzie, ale mieszczące w sobie nadzieje na lepszą przyszłość, miejsce wśród rzeszy kilkudziesięciu narodów...

— Sztandar polski nie zawisł ani razu na maszcie olimpijskim, jednak świetnie przeblyski, czy to w postaci brawurowej jazdy rtm. Królikiewicza, czy wspanialej czwórki naszych kolarzy, rzuciły groźne memento w kierunku największych potentatów sportowych...

— Olimpiada 1924 r. była tym impulsem zewnętrznym, który podważył zaśniedziały głaz obojętnego nieróbstwa, aurole nęcących zwycięstw ukazał rzeszom sportowym i wyrwał koła postępu z grząskich kolein, aby go pchnąć po przyszłe nawrzymy...

— Od tego czasu sport polski posuwa się wytrwale naprzód, czasem robi niespodziewanie wielki skok, czasem zwalnia w rozpędzie, ale nie staje nigdy, a tembardziej się nie cofa...

— Wszystkie te dane, które najjaśniej występują przed okiem obserwatora, gdy je porównamy z okresem poprzednim, pozwalają nam wysnuć złośliwą przędzę optymizmu wobec zadania, jakie spadło na barki sportu polskiego w przededniu igrzysk Amsterdamskich...

Tadeusz Jaworski.

Wiadomości z kraju.

— Kryterjum, nadając się najbardziej do oceny postępów sportu polskiego — będący wynikiem ciężkich zmagani ligowych są spotkania z drużynami zagranicznymi...

— Święta wielkanocne dały niemało materiału do snucia wniosków o poziomie naszego piłkarstwa...

— Oto niektóre wyniki:

Wisła — Vasas 1:1 — 1:2
Cracovia — Hertha 5:3 — 1:1
Polonia — Union 0:1
Legia — Stavia 5:4
Legia — Union 1:3
Polonia — Slavia 7:3
Pogoń — Czechie Carlin 1:3
Czechie Carlin Hasmonaea 5:2
Warta — Kickers 2:2 — 7:5

L U B L I N**Bieg A — B — C.**

— W drugim dniu Wielkonojny odbył się doroczny bieg A — B — C, który zgromadził na starcie najlepszych długodystansowców lubelskich...

— Wygrywał biegładnym finish'em Puch (P. K. S.), bijąc tym razem swego rywala Marczyka (8 p.p.L.) Trzeci miejsce zajął Massalski (A. Z. S.) — następnie przybywa Syzniewicz (P. K. S.), który pokrywał cały dystans z widocznym wyczerpaniem...

Dalej Lewandowski (Strzelec) i Wenke (H. K. S.)...

— Drużynowo pierwsze miejsce P. K. S.

— Jednocześnie odbył się bieg pań — obsadzony bardzo słabo...

— Zwycięża bezkonkurencyjnie Abramkówna Eugenja (Strzelec).

Z Boisk Piłkarskich.

— Decyzja P.Z.P.N. — dołączająca do okręgu lubelskiego Siedlce — Brześć i Radom — poważnie zagrożiła stanowisku dotychczasowych drużyn mistrzowskich... Wprawdzie Unja uporała się z zespołem brzeskim, bijąc go 4:1 — ale za to A.Z.S. i K. S. Plage — Łaskiewicz ponieśli bolesne klęski od wojskowych klubów siedleckich — pierwszy w stosunku 5:2 — drugi 10:2...

— Jeśli kluby radomskie (Czarni i R.K.S.) okażą się na tym samym poziomie, co Siedlce — to wówczas Lublin będzie miał ciężką przeprawę i niewiadomo, czy zdoła ograć mistrzostwo...

TO I OWO

— Według uporczywie krążących, a dotychczas jeszcze oficjalnie nie stwierdzonych pogłosek najlepszy piłkarz Lublina i filar W. K. S. Unja W. Król ma zamiar przenieść się do Łódzkiego Klubu Sportowego, który wobec niepowodzeń w lidze stara się odświeżyć swe szeregi przez młode sily... Przejście tego gracza, o ile dojdzie do skutku, będzie dla Unji tem bolesniejsze, że czekają ją ciężkie zmagania z drużynami Radomia i Siedlca z których, kto wie, czy wydzie zwycięstwo...

**NAUKA.**

Tempora mutantur et nos mutamur in illis..

R A D J O.

Hold ci, mała, radiowa lampko, za to, że w świetle twojego żarzenia krystalizuje się kultura przyszłości...

— Wielkie wynalazki i odkrycia straciły już w naszych oczach swoje niepoświecone barwy, stały się zwyczajnym, codziennym chlebem, którym się karmi nasza wiecznie głodna cywilizacja...

— Minęły już dawno te czasy, kiedy maszyna Stephensa, stawiając swe pierwsze kroki na szynowej drodze, zakłócała porządek wszech-rzeczy i mogła wywołać niebawmy entuzjazm...

— Dziś koło jednego z największych dorobków rozumu ludzkości przeszła tak spokojnie i obojętnie, jakby to była rzecz już od wieków znana... W swym pochodzie ku wyżynom zmieniła obuwie, nie zastanawiając się zbyt na tem, że zamiast dawnych jedno — bierze teraz siedmiomilowe buty...

— A przecież radio w naszej chwili jest syntezą i koroną tego wszystkiego, co dotychczas kultura nasza zdołała w ciągu długich epok swojego istnienia zgromadzić...

— Mówię — w naszej chwili — bo jutro już nią może nie być i nie będzie napewno...

Dawniej jeden godny uwagi wynalazek oddzielał od następnego wieki, dziś zaś pojedyncze lata tylko...

— Co fantastyczna wyobraźnia francuskiego poety barwnie odmalowała na obrazie przyszłości, to stało się już rzeczywistością, a teraz wyobraźnia sięga na krótszą metę niż sama rzeczywistość...

Wprawdzie Maxwellowska teoria fal elektromagnetycznych stwierdziła już Hertz

doświadczalnie przed 40 laty, jednak wyznaczenie kierunku, w jakim one znalazły zastosowanie i sam rozwój radiofonji przypada tylko na ostatnie dziesięciolecie... Jedno dziesięciolecie to dla historii świata ułamek czasu, ale w ciągu tego ułamka świat zdążył, jak kameleon zmienić barwę...

— Czyż potrzeba rozwozić się nad korzyściami materialnymi i duchowymi, jakie radio z sobą przyniosło?

Rzeczywistość w faktach, dobrze znanych każdemu, sama przemawia za siebie. Dziś ludzi się odmienia według specjalnej deklinacji na radio — wynalazców, techników, amatorów manów, filów, idiotów e. t. c.

Radio ma 259 stacji nadawczych w samej Europie, ma swoje organizacje, stowarzyszenia, literaturę, pisma, fabryki, sklepy, słowem wszystko, prócz przeciwników... Są natomiast nieszczęśliwcy — zamknięci w swoich gabinetach, którzy są już z radia niezadowoleni, bo jest dla nich za wąskie i małe... Wiele uważają za konieczne uzupełnić je, w najbliższym swoim programie stawiając przygotowanie wszechstronne telewizji i problem przesyłania energii drogą fal elektromagnetycznych...

— Harmonijnie wkradło się radio w obecne życie i drga — wszak drganie jest jego istotą — takim samem nerwowem tempem, jak nerwowe jest owe życie... Przeciwny człowiek przyjdzie pokłonić głową, będzie słuchał czasem z zado-

woleniem na twarzy, wstanie, znowu pokłoni głową — tym razem z uznaniem i odepnie obojętnie... Ale gdyby wszystkie aparaty naraz zamaryły, to jedni powiedzieli, że świat cofnął się wstecz o połowę swej drogi, inni, że stał się dwa razy bardziej ponurym i smutnym... A jednak istnieje sfera, dla której radio jest przedmiotem szczególnego zainteresowania...

— Jest nią młodzież... Nieprzeliczone szeregi radio-amatorów, wyłączając fachowców, rekrutują się niemal wyłącznie z wśród młodzieży... Ci są prawdziwymi amatorami, zajmując się radiem dla samej jego istoty... Wszystko jednak dla nich, o czem słuchają, bardziej zaciekawia ich to, czy były trzaski atmosferyczne w czasie audycji... Młode umysły chętnie chwytają się tego, co owiane jest czarem nowości i porywa swoją genialnością...

W radio-amatorstwie znajdują pole do wyładowania swej przedsiębiorczości, rozwijania wynalazczości i współzawodnictwa w pomysłach... W ten sposób staje się ono dla nich czynnikiem ogólnie kształcącym...

— Zadaniem działu radiowego w naszym piśmie będzie rozniecać iskrę tego zapalu i drogą wskazówek ogólnych, lub też ściśle technicznych i fachowych kierować do racjonalnej pracy w radio-amatorstwie...

Alfred Maksymowicz.

ŻYCIE SZKOLNE

—Pragnąc informować czytelników, którzy jak sądzimy, rekrutować się będą przedewszystkiem z pośród młodzieży, mamy zamiar w przyszłości rozszerzyć niniejszy dział, który obecnie—już to z braku miejsca, już to z przyczyny natury technicznej zadowolić się musiał kilku ogólnikami, nie wy-

pującymi bynajmniej całokształtu życia szkolnego... Zadanie to postaraliśmy się uskutecznić w następnych numerach tem skwapliwiej, że wśród młodzieży lubelskiej niejednokrotnie dają się zauważyć przykre rozdziewiki, oraz dążenia do zamykania się w ślimacznicę jednej szkoły tylko, czy koterji... Dla-

tego też pismo nasze uważa za najpierwszy swój obowiązek zająć jak najszerze i najogólniejsze stanowisko i nie ograniczać się do przyciasnych nieco ram społeczeństwa jednej tylko szkoły...

—L' union fait la force...

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

Redakcja „W Słońce” ogłasza konkurs szaradowy, który zakończy się z d. 15 czerwca... Zwycięzcy konkursu f. j. ci, którzy osiągną maksimum punktów, otrzymają w drodze losowania wartościowe nagrody... Poniżej zamieszczamy pierwszą serję zagadek i szarad — oraz, kupon, który należy zapłacić, wyciąć i przelać wraz z rozwiązaniem do redakcji...

Konkurs szaradowy „W SŁOŃCE”

Imię i nazwisko

Dokładny adres

1) Na wspak miesiącem pięknym *pierwsze*,
Drugi pisywał niegdyś wiersze,
Wszystko — odgadnąć ten potrafi,
Co dobrze stoi w geografii...

(za rozwiązanie 2 punkty)

***** rzeka w Afryce
***** wznosił wiersz
***** poeta i malarz angielski
***** rzeka w Azji
***** miejscowość na Krymie
***** inaczej Fatum
***** rodzaj strzelby.

Początkowe litery dadzą nazwisko
poety hiszpańskiego.

(za rozwiązanie 3 p.)

HUMOR.

Powrót z ciepłych krajów:

Kochany pan wraca z południa... Jakże tam, dobrze było, co?

— Owszem! — tylko słońce w ciepłych krajach niemiłosiernie zdrożało...

Bohaterstwo.

— Uczyniłeś pan szlachetnie, ratując tego człowieka z wody... A może to pan-
ski krewny? —

— Więcej — to mój dłużnik! —

Rozmowa narzeczonych.

— Więc pan sądzi, że pocałunek jest
szkodliwy dla zdrowia? —

— Ogniem! — pewnego razu pocałowałem sąsiadkę córkę rzemieślnika, który to podpatrzył... Odleżałem w łóżku dwa tygodnie.

Roztargnienie.

— Zaczekaj nieznosno! bębnie! — byłeś
niegrzeczny... za karę nie dostaniesz
jeszcze... —

— Mnie się, mamro, jeść nie chce...

— Taak?! — więc za karę dostaniesz
jeszcze! —

OD REDAKCJI.

— Nie chcąc zasklepić się wyłącznie w ramach naszego społeczeństwa szkolnego, zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich Koleżanek i Kolegów o łaskawą współpracę w podjętym kierunku...

— Co do treści pisma nie mamy zamiaru przestrzegać z pedantyczną ścisłością jednolitych poglądów — przeciwnie zdaniem naszym wszelkie sprzeczności i rzekoma bezprogramowość wyjdą jedynie na korzyść... Dlatego też łamy naszego dwutygodnika chętnie będą zamieszczać odpowiedni materiał dyskusyjny, pozostawiając kierownikom poszczególnych działów, którzy posiadają w swoim zakresie całkowitą autonomję, ostatnie słowo w przypuszczalnych sporach...

— Ufamy mocno, że nie zawiedziemy się w naszych nadziejach, ale przeciwnie — zyskamy trwałą podstawę w najszerzych sferach młodzieży...

— Jednocześnie nie wątpimy, że starsze społeczeństwo oceni nasze usiłowania i poprze je w odpowiedni sposób.

Redaktor odpowiedzialny Profesor **P. GDULA.**

KOMITET REDAKCYJNY: Józef Łobodowski — Alfred Maksymowicz — Stefan Mierzwiński — Jan Miklaszewski.

Cena dydaktycznego numeru 65 gr.

PRENUMERATA:

w miejscu — bez odnoszenia	z odnoszeniem	zamiejscowa
miesięcznie — 1.25 zł.	1.35 zł.	1.50 zł.
kwartalnie — 3.60 "	4.00 "	4.50 "
rocznie — 14.00 "	16.00 "	18.00 "

CENY OGŁOSZEŃ:

cała strona 150 zł, 1/2 — 80 zł, 1/4 — 50 zł, 1/8 — 35 zł. Drobne ogłoszenia za wyraz 5 gr. — Najmniejsze ogłoszenie 50 gr.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: **Lublin, Ogrodowa 10** — Gimnazjum Zamoyskiego „W SŁOŃCE”. — Telefon 519
Redakcja przyjmuje: Poniedziałek — Środa — Sobota godz. 17—18. — Rękopisów się nie zwraca.

Drukarnia J. Popiela—Lublin, Krak.-Przedm. 60.